

Na budowlach socjalizmu

W szybkim tempie rośnie Nowa Huta największa inwestycja Planu 6-letniego

WARSZAWA. Sukcesy załóg pierwszych pracujących już budowl socjalizmu — hut „Częstochowa“ i „Kościusko“ oraz zakładów chemicznych w Wizowie i Gorzowie, zmobilizowały budowniczych największego obiektu Planu 6-letniego Nowej Huty do podjęcia zobowiązania, w myśl którego pierwszy produkcyjny obiekt huty oddany zostanie do użytku na półtora miesiąca przed terminem.

Ten pierwszy obiekt produkcyjny będzie częścią składową tzw. „Zakładów Remontowych“ Nowej Huty. Kompleks fabryk, wchodzących w skład zakładów remontowych będzie miał za zadanie zabezpieczenie ciągłości pracy przyszłej huty. Składać on się będzie z kilkunastu osobnych obiektów, w których każdy jest wielką fabryką.

KOPACZKI „STALINIEC“ WYRĘCAJĄ LUDZI

Wśród lasu rusztowań, na tle wysmukłych sylwetek wielotonowych dźwigów, uwijają się olbrzymie kopaczki i spychacze typu „Staliniec“, zastępujące ciężką pracę ludzką.

Najbardziej zaawansowana jest budowa „hali konstrukcji stalowych“. Na wysokości kilku pięter robotnicy ustawiają stalowe belki, podtrzymujące konstrukcję dachu. Wielkie dźwigi typu „Wolf“ i „Derrick“ podają sprawnie poszczególne elementy gigantycznej konstrukcji. Jednocześnie dziesiątki murarzy, pracujących na rusztowaniach najnowszego typu, murują zewnętrzne ściany budynku.

Oddanie do produkcji gotowej hali wymaga, poza wybudowa-

niem tego wielkiego budynku, również i postawienia dużej kompresorowni, podstacji elektrycznej i kotłowni.

Trzeba również wybudować 17 km linii kanalizacyjnych, około 10 km dróg i linii kolejowych, doprowadzić wodę i gaz ziemny do opalania pieców. Ponadto trzeba zainstalować wyposażenie mechaniczne, tj. wielkie młoty, suwnice, noże do cięcia grubych blach, dziesiątki obrabiarek, maszyn do gnięcia sztab itp., nadsyłane nam już przez Związek Radziecki, a częściowo wykonywane w kraju.

Mimo tych olbrzymich zadań, tempo prac wskazuje, że termin wykończenia hali konstrukcji stalowych zostanie przez załogę dotrzymany.

Opodal budującej się hali, jak okiem sięgnąć, ze świeżych jeszcze wykopów strzelają już w górę konstrukcje wielu innych hal. Rośnie hala warsztatu mechanicznego, spośród szalunków wylania się inna hala oznaczona numerem 65. Powstają również i pozostałe obiekty rejonu „Zakładu Remontowego“ Nowej Huty.

150 WAGONÓW DZIENNIE

Na wszystkie te budowle dostarcza się dziennie, specjalnie

wybudowanymi dla huty liniami kolejowymi około 150 wagonów różnych materiałów budowlanych.

Istniejące na terenie wytwórnie, jak fabryka betonów płynnych, fabryka zbrojeń, fabryka piano-betonów i zakłady prefabrykacji przerabiają nadsyłane materiały budowlane i zaopatrują ten cały olbrzymi teren budowy.

MÓZG BUDOWY

Pracą setek odcinków budowy, na których trwa walka o Nową Hutę, kieruje mózg budowy — główny dispeczer inż. Wojnarowski, wykonujący tę odpowiedzialną funkcję, czuwa nad sprawną realizacją planów, kontroluje ich wykonanie, usuwa wszelkie wynikłe w toku pracy przeszkody.

Specjalna sieć instalacji głośnikowej umożliwia mu natychmiastowe porozumiewanie się z poszczególnymi stanowiskami robot.

POWSTAJE PORT NA WIŚLE I WIELKI WĘZEL KOLEJOWY

Walka o Nową Hutę rozgrywa się nie tylko na terenie kombinatu. Trwa ona również przy budowie portu wodnego na Wiśle.

Również dla potrzeb komunikacyjnych Nowej Huty powstaje potężny węzeł kolejowy, równy co do wielkości węzłowi kolejowemu Gdyni.

„Będziemy nieustannie podnosić produkcję rolną“

Listy chłopów do Prezydenta Bieruta

WARSZAWA. Codziennie napływa na ręce Prezydenta RP Bolesława Bieruta wiele serdecznych listów od chłopów. W liściach swych donoszą oni Gospodarzowi Polski Ludowej o swojej pracy, osiągnięciach i bolączkach oraz zobowiązują się do dalszej, ofiarnej pracy nad podniesieniem produkcji rolnej.

O całkowitym zakończeniu omlotów meldują z radością chłopci gminy Kostrzyn Wielkopolski. W ich depešy, przesłanej do Prezydenta RP z okazji obchodu dożynek gminnych, czytamy m. in.: „Przesyłamy Ci, Obywatelu Prezydencie, jako Pierwszemu Gospodarzowi Polski Ludowej, najserdeczniejsze pozdrowienia i meldujemy o przedterminowym wykonaniu omlotów. Jako świadomi chłopci, dobrze rozumiemy znaczenie planowego skupu zboża. Nasz plan skupu zrealizujemy w pełni dla dobra Polskij Ludowej.“

Radosny meldunek o zwycięskim wykonaniu całorocznych zobowiązań w planowym skupie zboża złożyli Prezydentowi RP chłopci gminy Poraj w pow. zawierciańskim. „Meldujemy — czytamy m. in. w depešy — że roczny plan skupu zboża wykonaliśmy w 102 proc. Na Twoje ręce, Obywatelu Prezydencie, składamy uroczyste zapewnienie, że dalej starać się będziemy o podniesienie produkcji rolnej“.

Walczmy tak jak oni o wzorowe zakończenie letniej kampanii



O dowódcy wzorowego działonu macie Wilczyńskim nasza gazeta pisała bardzo dużo. Na zdjęciu mat Wilczyński sprawdza, czy dobrze jeden z jego podwładnych zgrał celownik z muszką. Zadanie musi być bardzo dobrze wykonane, dlatego kontrola jest nieunikniona.



Mat Szczepan Taraszcuk jest nie tylko wzorowym specjalistą. Jest również jednym z najaktywniejszych korespondentów naszej marynarskiej gazety. Na zdjęciu mat Szczepan Taraszcuk ustala pozycje okrętu podczas wykonywania zadania bojowego.

Dekret o ochronie i uregulowaniu własności osadniczych gospodarstw chłopskich na obszarze Ziem Odzyskanych

WARSZAWA. Rada Ministrów uchwaliła, a Rada Państwa zatwierdziła dekret z dnia 6 bm. o ochronie i uregulowaniu własności osadniczych gospodarstw chłopskich na obszarze Ziem Odzyskanych.

Dekret ma na celu ochronę i uregulowanie własności chłopskiej na tym obszarze, zapobieżenie wypaczeniom w wykonywaniu przepisów o osadnictwie rolniczym oraz zapewnienie rolnictwu najlepszych warunków dalszego rozwoju.

W myśl dekretu wszystkie osoby, które posiadają gospodarstwa rolne i do dnia wejścia w życie dekretu nie nabyły ich własności, stają się z mocy prawa właścicielami tych gospodarstw wraz z inwentarzem żywym oraz zabudowaniami i inwentarzem martwym.

Własność gospodarstw rolnych na obszarze Ziem Odzyskanych jest przedmiotem dziedziczenia.

Prawo własności nie rozciąga się na część gospodarstwa rolnego, przekraczającego 15 ha użytków, a gdy chodzi o gospodarstwo hodowlane — 20 ha użytków oraz na tę część zabudowań i inwentarza martwego, która ze względu na wielkość gospodarstwa nie jest potrzebna. Dekret przewiduje przy tym, że minister rolnictwa może w poszczególnych uzasadnionych przypadkach podwyższyć normy obszarowe o jedną trzecią.

Powiatowe komisje ziemskie wydawać będą akty nadania z określeniem osób uprawnionych oraz powierzchni gruntów i in-

nych składników gospodarstwa rolnego. Akty nadania wydane na podstawie dotychczasowych przepisów są również wystarczającym poświadczeniem własności oraz ich szacunek ustala orzeczenie o wykonaniu aktu nadania gospodarstwa rolnego.

Granice gospodarstw rolnych oraz ich szacunek ustala orzeczenie o wykonaniu aktu nadania, wydane przez Prezydium Powiatowej Rady Narodowej. Na podstawie orzeczenia w księdze wieczystej wypisywane będzie prawo własności, a także wymienia-

ne będą należności przypadające za gospodarstwo rolne.

Dekret ustala, że przy zmianie granic gospodarstw rolnych, która może być dokonana tylko przed wydaniem orzeczenia, władza nie może bez zgody zainteresowanego zmniejszyć obszaru gospodarstwa rolnego, jeśli nie przekracza ono określonych norm. Prezydium Powiatowej Rady Narodowej może za zgodą zainteresowanego powiększyć posiadane przez niego gospodarstwo rolne do rozmiarów określonych normami.

Tow. Stefan Martyka

[zamordowany skrytobójczo przez faszystowskich zbirów

WARSZAWA. W Warszawie zamordowany został niekiedy przez skrytobójczych zbirów faszystowskich wybitny artysta — STEFAN MARTYKA, współpracownik „Fali 49“, znany słuchaczom Polskiego Radia.

Na wiecu w Teatrze Polskim w dniu 11 bm. pracownicy Polskiego Radia ostro napiętnowali podłych zbrodniarzy i ich mocodawców.

W czasie wiecu towarzysze pracy zmarłego podkreślali, że pracownicy Polskiego Radia odpowiadają na potworny mord zastrzeżeniem swej czujności w walce z wrogiem, w walce z jego kłamliwą propagandą, w walce o prawdę.

Zebrani uchwalili rezolucję, w

której oświadczają m. in.: „Piętnujemy ohydny, skrytobójczy mord, dokonany na naszym towarzyszu pracy i walki — Stefanie Martyce. Wyrażamy pogardę niekiedy zbirów faszystowskim, sługusom amerykańskiego imperializmu. Zbrodnia ta raz jeszcze odsłoniła ohydne oblicze tych, którzy terrorem chcieliby zahamować wspaniały i wszechstronny rozwój Polski Ludowej. Będziemy jeszcze ofiarniej pracować, aby nieść prawdę — aby skutecznie demaskować wrogów Polskij Ludowej, wrogów postępu i pokoju“.

Wiec zakończono odśpiewaniem Międzynarodówki.

Z ŻYCIA ORGANIZACJI ZETEMPOWSKICH

Organizacja zetempowska mobilizuje marynarzy do zdobywania odznaki SPO

W jednostce, gdzie instruktorem WF jest mat Fedyszyn sprawą sportu aktywnie zajmuje się organizacja zetempowska. Nic też dziwnego, że wszyscy marynarze stanęli na bieżniach, skoczniach i pływalniach do walki o zdobycie zaszczytnej odznaki SPO. Odnakę SPO pragnie zdobyć każdy marynarz. Wielu z nich już ją posiada, są między nimi: mat Staniecki, bsmt Dąbrowski, st. mar. Słeczka, Mazur i wielu innych.

DOBRE PRZYGOTOWANE ZAJĘCIA DAJĄ DOBRE WYNIKI

W przededniu zajęć wychowania fizycznego w jednostce odbywają się odprawy z przodującymi w sporcie marynarzami i podoficerami, na których przydziela się

im zadania* i daje instruktaż na dzień ćwiczeń.

W następnym dniu pod okiem dowódcy przeprowadzają ćwiczenia najlepsi sportowcy — mat Staniecki, bsmt Dąbrowski, st. mar. Słeczka i inni, na których pierś widnieją odznaki SPO.

Mat Fedyszyn pokazuje jak należy wykonać takie czy inne ćwiczenia. Objasnia szczegółowo jego wykonanie, a następnie marynarze jeden za drugim wykonują ćwiczenia.

Aby uniknąć wypadków, przy każdym przyrządzie jest ubezpieczenie. Marynarzom, którym trudniej przychodzi wykonanie ćwiczeń aktywni sportowcy pomagają w chwili wolnej od zajęć.

ROLA ZMP

Na zebraniach zetempowskich

często stawia się sprawę odznak SPO. Dobrym sportowcom rozdawane są zadania indywidualne — pomoc słabszym kolegom. I tak mar. Loskowskiemu pomagał mat Staniecki. Obecnie mar. Laskowski zdobył już odznakę SPO. St. mar. Słeczka pomagał i pomaga nadal mar. Marszałkowi, któremu ciężko przychodziły ćwiczenia. Dziś i ten jest należycie przygotowany do zdawania norm na SPO.

Dzięki koleżeńskiemu pomocy organizowanej przez członków ZMP, marynarze tej jednostki osiągnęli coraz lepsze wyniki, masowo zdają normy na odznakę SPO. Dziś już jednostka ta ma poważne osiągnięcia — ponad połowa stanu osobowego zdobyła odznakę SPO.

bsmt Klich

Jak zorganizowano pracę radiowęzła na okręcie

Niedawno na okręcie utworzyliśmy kółko korespondentów radiowęzła, które wspólnie z kierownikiem radiowęzła organizuje 2—3 razy w tygodniu audycje radiowe dla załogi.

Pierwsza audycja zorganizowana przez radiokorespondentów, przedstawiała się następująco: felieton wygłosił kol. Czarnomski w którym ciekawie omówił zagadnienie koleżeństwa wśród załogi oraz sprawy wyszkolenia i prac okrętowych. Następnie nadawano muzykę z płyt i na zakończenie koncert życzeń poświęcony przodującym marynarzom.

Po audycji zwróciliśmy się do kolegów, aby wypowiedzieli swoje uwagi na temat audycji oraz podali wskazówki co pragnęliby usłyszeć w następnej audycji. Ta forma pracy przyczyniła się do podniesienia na wyższy poziom naszych audycji radiowych. Do współpracy zgłosili się kol. kol. Babiarz — akordeonista, Lewandowski — skrzypek, Ku-

ślik i gitarzysta Dzieciatkowski. Druga nasza audycja była o wiele ciekawsza, bo mieliśmy nie tylko płyty ale i zespół muzyczny.

Kol. Babiarz opracował przegląd tygodnia z życia podchorążych na okręcie. Współpraca naszych muzyków daje lepsze rezultaty, aniżeli nadawanie muzyki z płyt. Audycje naszego kółka korespondentów nie ograniczają się tylko do felietonów i koncertów życzeń. Przez radiowęzeł krzewimy miłość do naszej Ludowej Ojczyzny, mówimy o patriotyzmie i tajemnicy wojskowej, jakie są niedociągnięcia w naszej pracy oraz wykazujemy w czym tkwią nasze braki w wyszkoleniu.

Najważniejsze jest to, że praca nasza nie jest oderwana od marynarzy. W czasie nadawania audycji wszyscy marynarze i podchorążowie z ciekawością i zainteresowaniem jej słuchają.

Podaję najciekawsze fragmenty z naszej pracy radiokores-

pondentów. Niewątpliwie koledzy z innych jednostek, lub okrętów również organizują podobne audycje. Jednak prawdopodobnie nie wszystkie one są dobrze opracowane. Dlatego też wszyscy powinni się dzielić na łamach naszej marynarskiej gazety doświadczeniami ze swej pracy. Wymiana doświadczeń pozwoli naszemu kółku radiokorespondentów i wszystkim innym usprawnić pracę, podnieść ją na wyższy poziom.

Również powinni napisać i ci koledzy, u których brak zorganizowania podobnych audycji. Radiowęzeł nie może być jedynie do nadawania melodii z płyt, powinien dużo mówić o życiu marynarzy, o ich sukcesach w wyszkoleniu i dyscyplinie. Powinien dać miłą i pożyteczną rozrywkę w czasie wolnym od zajęć.

A więc koledzy: Nasze okrętowe koło radiokorespondentów czeka na Wasze doświadczenia.

pchor. Julian Lipski

Marynarz Ludowej Marynarki Wojennej stawia ponad wszystko dobro swej Ojczyzny — Polskiej Ludowej.

Patriotyzm marynarza to świadome i czynne uczucie. Bezgraniczna miłość do kraju ojczystego, do naszego morza, do swego narodu, do języka, kultury i postępowych tradycji, do swego państwa i władzy ludowej — do partii, czołowej siły narodu, będącej organizatorem budowy nowego życia — wyraża marynarz Marynarki Wojennej w codziennych konkretnych czynach, w gorliwym szkoleniu i ofiarnej służbie, w chlubnym wykonywaniu wszystkich swych obowiązków marynarskich, w niezłomnej wierności przysiędze wojskowej i banderze Ludowej Marynarki Wojennej.

Z myślą o Ojczyźnie marynarz stale doskonali wiedzę polityczną i wojenno-morską, cieszy się coraz lepiej swą wspaniałą bronią i sprzętem bojowym, mężnie i wytrwale pracuje i szkoli się, służąc na morzu czy na wybrzeżu.

SZKOLIMY SIĘ NA DOBRYCH OBROŃCÓW MORSKICH GRANIC

Z myślą o Ojczyźnie marynarz ściśle przestrzega obowiązujących praw, regulaminów i przepisów wojskowych, przestrzega porządku wojskowego i powstrzymuje innych od jego naruszenia, doświadczenie wykonuje rozkazy i zarządzenia przełożonych, dba o zachowanie tajemnicy wojskowej i państwowej, stoi na straży mienia społecznego i wojskowego.

Marynarz, który poczuwa się do osobistej odpowiedzialności za obronę Ojczyzny, za zabezpieczenie jej niepodległości, nienaruszalności granic morskich, który widzi w swej marynarskiej służbie zabezpieczenie budownictwa socjalizmu w naszym kraju, postępuje zawsze tak jak nakazuje honor marynarski, jak tego wymaga przysięga.

Dla świadomego marynarza — patrioty Polskiej Ludowej żaden wysiłek i żadne poświęcenie nie jest wielką ceną, jeśli tego wymaga interes Ojczyzny, sprawa dal-

Z pomocą kierownikom grup szkolenia politycznego i agitatorom

O miłości do Ojczyzny

szego wzmocnienia siły naszej Ludowej Marynarki Wojennej, jeśli tego wymaga święta sprawa obrony granic morskich, obrony niepodległości, wolności i szczęścia ludu.

DUMNI JESTEŚMY, ŻE SŁUŻYMY LUDOWEJ OJCZYŹNIE.

Wielki to zaszczyt i honor być marynarzem Ludowej Marynarki Wojennej.

Powodem dumy marynarza jest ludowy charakter i poważne zadania naszej Marynarki. W przeciwieństwie do marynarki wojennej każdego kapitalistycznego państwa, służącej burżuazji i zaborczym zbrodnictwom celom imperialistów, całkowicie sprzecznym z interesami marynarzy — nasza Ludowa Marynarka Wojenna jest zbrojnym ramieniem władzy ludowej na wodach naszego Bałtyku, niezłomnie służy

narodowi, czujnie stoi na straży niepodległości i pokojowego socjalistycznego budownictwa w Polsce.

Powodem dumy marynarza są piękne tradycje bojowe naszego wojska jego bohaterska walka u boku Armii Radzieckiej z hitlerowskimi najeźdźcami, jego chluby wkład w wyzwolenie kraju, jego poważny wkład w zwycięstwo nad imperializmem hitlerowskim, na całym szlaku bojowym od Oki do Łaby.

Powodem dumy marynarza jest fakt, że nasza Marynarka Wojenna w jednym szeregu z Flotą i Armią Radziecką i innymi socjalistycznymi armiami broni najcenniejszego dobra ludzkości — pokoju, że siła naszej Marynarki Wojennej oddała niebezpieczeństwo wojny, chroni przed zagładą nasze dzieci, naszą kulturę, nasz piękny ojczysty kraj.

też przodują w pielęgnacji broni. Nie jest sztuką wyczyścić broń po wierzchu — powiedział st. mar. Komar, — szczególnie dbać trzeba o przewód lufy, komorę zamkową, komorę naboju i sam zamek. Karabin mar. Kani może służyć za wzór innym. Biała szmatka włożona w lufę po przeczyszczeniu karabinu wychodzi z niej idealnie czysta.

Mat Władysław Dobosz — w swej korespondencji podaje obok nazwisk marynarzy otaczających swą broń szczególną opieką jak np. mat Szwabowicz, mar. Styp-Rykowski, mar. Kapcia, mar. Czopka, st. mar. Hajduka, również nazwisko st. mar. Kowalskiego, który lekkomyślnie podchodzi do czyszczenia powierzonej jego opiece broni, nie dba o nią w należyty sposób, skutkiem czego jest ona często, brudna, ma plamy.

Postępowanie st. mar. Kowalskiego — pisze dalej mat Dobosz — jest godne napiętnowania, gdyż st. mar. Kowalski wie, że sprzęt kosztuje państwo duże sumy pieniężne, że od jego sprawności zależy gotowość bojowa naszego pododdziału. Tak postępując st. mar. Kowalski źle wywiązuje się ze swoich służbowych obowiązków.

Wierzmy jednak, że zmieni on swoje postępowanie, przeczytawszy tę notatkę i że biorąc wzór ze swych kolegów będzie wkrótce wzorowo troszczył się o swój karabinek. Tak przecież nakazuje honor ludowego marynarza!

Troszczmy się o swą broń, a nigdy nas ona nie zawiedzie!



W piękne letnie południe marynarze „N”-tej jednostki nie marnują czasu. Wszyscy bez wyjątku doskonalą jeszcze jedną bardzo ważną specjalność — pływanie. Na zdjęciu „Kto dłużej popłynie — na pewno wszyscy”.

O ludziach z Komendy Miasta

Wojsko jest nam najlepszą szkołą życia

Ulice miasta opustoszały. Nad miastem roztoczyła swe panowanie cicha, wrześnie noc. Na jednym ze skrzyżowań ulic ukazała się grupka marynarzy. Miarowy krok, pasy na granatowych mundurach, automaty przewieszane przez plecy — patrol Komendy Miasta.

Zaszczytna i jednocześnie odpowiedzialna jest służba tych ludzi. Zdają sobie całkowicie z tego sprawę marynarze, idący w patrolu.

Oto jeden z nich — syn robotnika kolejowego — st. mar. Kubiak. Maszerując ulicami miasta rozmyśla o przebiegu swojej służby wojskowej. Myśli same cisną się do głowy. Ileż to rzeczy pożytecznych nauczył się w wojsku, jak zmienił się przez ten okres czasu?

Przypomniały mu się pierwsze dni spędzone w wojsku, a po tym doniosła, wzruszająca chwila w jego życiu — złożenie przysięgi wojskowej na wierność narodo- wi polskiemu. Słowa jej pamięta bardzo dobrze. Przysięgał „...Służyć ze wszystkich sił Polsce Ludowej, bronić nieustannie praw ludu pracującego, stać nieugięte na straży władzy ludowej...”

Dwa lata upłynęło od tej chwili. Jakże wiele zmieniło się w jego życiu. Każdy dzień przynosi nowe, coraz to lepsze wiadomości. W rodzinie jego zapanował dobrobyt, a wraz z nim nowe, radosne życie. Jakżeż inaczej przedstawiało się ono przed wojną? Głód i nędza nie opuszczały wtedy dziewięcioosobowej rodziny Kubiaka. Miesięczny zarobek ojca, wynoszący 35 złotych w żaden sposób nie pozwalał nawet na najskromniejsze utrzymanie tak licznej rodziny.

A dzisiaj? Wczoraj właśnie otrzymał list z domu. Donoszą mu, że wszyscy są zdrowi i żyją w dostatku. Piszą także o rozwoju jego rodzinnego miasta, o otwarciu nowych szkół, o tym, że chodzą do kina, a wieczorami czytają książki przy elektrycznym świetle.

On też się zmienił przez ten okres czasu. Przyszedł do wojska nieśmiały, bez większego zasobu wiadomości. Czytać i pisać umiał ale zainteresowania jego były bardzo skromne. Czytał więcej dla zabicia czasu, niż dla nauki. Nic dziwnego — kilka klas szkoły powszechnej w Polsce sanacyjnej nie mogły wzbudzić w nim wielkiego zamilowania do nauki. Dopiero po przyjeździe do Ludowego Wojska Polskiego otworzył się oczy Staśka Kubiaka. Wykłady przeprowadzane przez oficerów politycznych, rozmowy prowadzone z członkami partii i zetempowcami podnosiły z każdym dniem świadomość klasową st. mar. Kubiaka, a wraz z nią chęć zdobywania coraz szerszej wiedzy. Zaczął czytać, przysłuchiwać się dyskusjom, a często zabierał nawet głos. Często można go było spotkać pochylonego nad regulaminami, czy też jakąś wartościową książką. Chęć zdobywania jak najwięcej wiadomości wzbudziła w nim służbę wojskową.

Dzisiaj st. mar. Kubiak jest świadomym żołnierzem, głęboko miłującym swą odpowiedzialną i zaszczytną służbę wojskową.

Takich jak on jest więcej.

Choćby obok niego idący kol st. mar. Barysz. On też niewesołe miał życie. Od najmłodszych lat pracował w majątku, pomagając ojcu wyżywić trzynastoosobową rodzinę. Pracował tam z pewnością do dnia dzisiejszego, gdyby nie powstanie naszej Ludowej Ojczyzny. Ta Ojczyzna dała im i setkom podobnych, możność wydobycia się z nędzy, pokazała im nowe, szczęśliwe życie. Starsi marynarze Kubiak, Barysz, Damski i wielu innych dumni są ze swych zaszczytnych obowiązków.

Marynarze ci przyjęli z radością Dekret Rządu RP — wyraz troski państwa o żołnierza i jego rodzinę.

— Dolożymy wszelkich starań — oświadczyli marynarze z Komendy Miasta — aby osiągnąć jeszcze lepsze wyniki w wyszkoleniu i dyscyplinie. W ten sposób odwiedzimy się naszym Ludowemu Państwu za troskę, jaką otacza nas marynarzy.

E. K.

i wierności banderze

Wysoko ceni on honor i sławę bojową Wojska Polskiego i Marynarki Wojennej, swego okrętu czy jednostki, — wie bowiem, że to obowiązek każdego marynarza.

Światlanym drogowskazem w realizacji tego obowiązku jest przysięga wojskowa. Marynarz, który stale pamięta o nakazie przysięgi i regulaminów wojskowych, który postępuje w myśl tych regulaminów, nie zbłądzi nawet w najtrudniejszej sytuacji i nigdy nie skala swego honoru i godności marynarskiej.

Wierność Ojczyźnie, to wierność banderze i przysiędze. Przysięga ustala najważniejsze obowiązki, jakie Ojczyzna i naród nakładają na swych obrońców, określa zalety moralne i bojowe marynarza. Zobowiązuje go do wierności banderze, która jest dla każdego marynarza sztandarem,

w obronie którego każdy marynarz nie szczędzi nawet własnego życia.

Nakazy przysięgi są nakazami Ojczyzny i mają na celu dobro narodu. Marynarz, który ściśle przestrzega nakazów przysięgi, zdobywa cenne przymioty, które pozwalają mu godnie służyć Ojczyźnie, podnosić nieustannie poziom wyszkolenia, przezwyciężać wszelkie trudności. Dochowanie przysięgi czyni marynarza silnym, mężnym i zahartowanym, świadomym obrońcą władzy ludowej, zdobywcą praw narodu, pokój oraz naszego marszu do socjalizmu.

JESTEŚMY WIERNI PRZYSIĘDZE

Świadome wykonywanie nakazów przysięgi to umacnianie dyscypliny i czujności marynarzy, przywiązanie do swego okrętu czy

jednostki, do służby na morzu. To miłość i przywiązanie do dowódców, koleżeństwo i przyjaźń marynarska. Dumni są marynarze z postępowych, rewolucyjnych tradycji narodu polskiego, z naszego ustroju ludowego, z piękna i wspaniałych osiągnięć naszej Ojczyzny.

Wierność przysiędze wyraża się przede wszystkim w dobrych wynikach szkolenia, w ciągłej pracy nad pogłębieniem świadomości politycznej i doskonaleniem wiedzy wojskowej.

Zalety moralne i bojowe kształtują się bowiem w toku całej służby wojskowej w procesie wyjątkowego szkolenia oraz wychowania wojskowego i politycznego marynarzy.

KOCHAJĄC OJCZYZNĘ — NIENAWIDZIMY WROGA

Współczesna walka na morzu wymaga od marynarzy nie tylko męstwa i odwagi, hartu i wy-

RADAR uniwersalny obserwator

Była ciemna i wietrzna noc je-sienna. Od morza ciągnęły ku brzegom pasma chłodnej, lepkiej mgły, snując się nad rozkołysaną powierzchnią morza.

Lecz mylili się każdy, kto sądził, że we mgle nic się nie dzieje. Oto naraz, w pobliżu, ryknęły działa. Jasny płomień wystrzału rozproszył na chwilę mroki, w których przepadły lecące ze światem pociski. Gdyby nasz lotnik znajdował się w powietrzu, byłby zapewne spostrzegł, jak wiele mil od tego miejsca pociski te padły na pokład nieprzyjacielskiego okrętu i rozerwały się z hukiem, niszcząc i demolując wszystko wokół. Niemal natychmiast na okręcie tym wybuchł pożar, który wzmógł się jeszcze po następnej salwie, która jak i poprzednia była idealnie celna. Trafiony okręt zatonął.

Gdzie znajdował się obserwator, który tak dokładnie, poprzez ciemności nocy i ścianę mgły podał na taką odległość dokładne współrzędne celu?..

Zagadka wyjaśniła się. Tajemniczym obserwatorem i celowniczym był RADAR.

NAJPIERW O NIETOPERZU

Nim odpowiemy sobie na pytanie „Co to jest radar“ przy-rzemy się dobrze nietoperzowi. Zobaczmy, dzięki czemu nietoperz, to wszystkim znane zwierzętko, nie wpadnie nigdy na przewody elektryczne czy telefoniczne, na słupy, wieże czy domy.

Otóż nietoperz posługuje się tu nie wzrokiem, a słuchem. Ucho nietoperza jest bowiem czule na tzw. ultradźwięki, to jest dźwięki o wysokiej częstotliwości drgań na sekundę. Równocześnie zaś struny głosowe nietoperza są zdolne do wydawania takich dźwięków.

Nietoperz w ciemności otwiera ryjek, wydaje kilka dźwięków i równocześnie nastawiwszy uszy, często bardzo duże, słucha. Oto dźwięk biegnie z ryjka nietoperza do otaczających go przedmiotów, odbija się od nich i wraca w postaci echa do ucha zwierzątka. Jego mózg niezwykle szybko wykonuje skomplikowane przeliczenie i wie natychmiast w jakiej odległości od niego znajduje się przeszkoda. Związa wtedy natychmiast skrzydła i zawraca.

Cóż to ma jednak wspólnego z radarem? — zapytacie.

Otóż ma wiele wspólnego dopiero teraz odpowiemy sobie na to pytanie:

CO TO JEST RADAR?

Radar — chluba i duma techniki naszego wieku, w zasadzie nie wiele się różni od zmysłu o

rientacji nietoperza. Słowo „radar“ znaczy: „mierzenie kąta, odległości i wzniesienia przy pomocy fal radiowych“. Radar jest więc aparatem radiowym, służącym do mierzenia kierunku i odległości do określonego obiektu w przestrzeni. Składa się on z nadajnika radiowego i odbiornika.

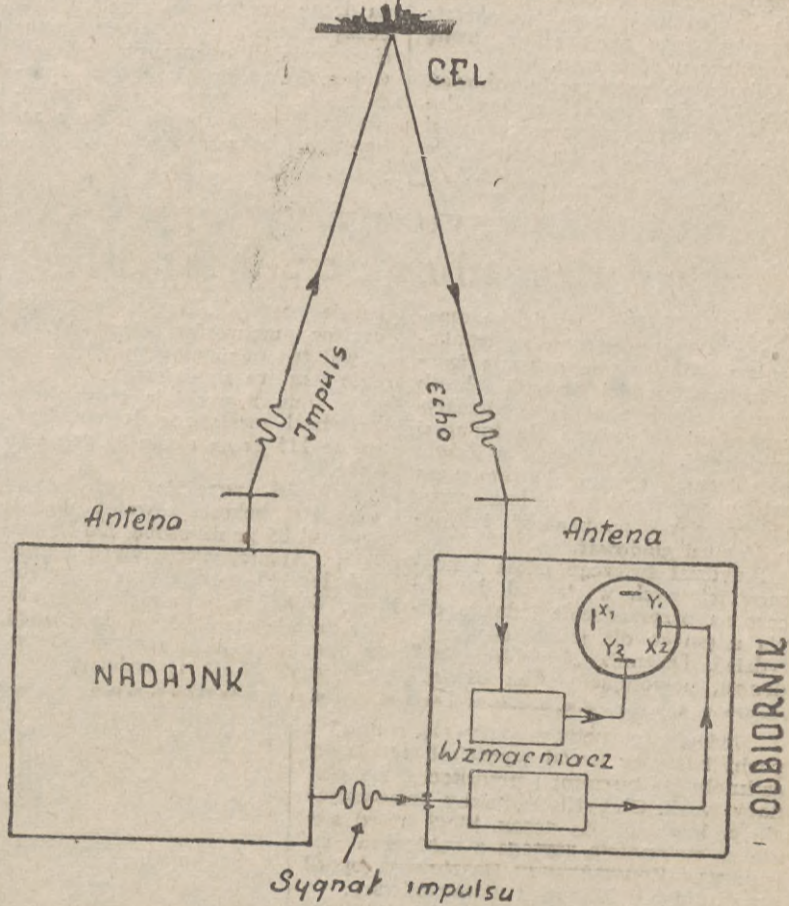
Wiemy, że krótkie fale radiowe można przy pomocy anteny kierunkowej wysłać w odpowiednim kierunku. Wiemy też, że fale krótkie najmniej się rozpraszają w atmosferze. Dlatego też sygnały radarowe są wysyłane w przestrzeń w postaci silnej wiązki fal, bardzo krótkich, o długości kilku zaledwie centymetrów. Okres trwania sygnału wynosi jedną milionową część sekundy i biegnie w określonym kierunku.

Wiązka fal radiowych z nadajnika radarowego biegnie w przestrzeń. Gdy napotyka na jakąś przeszkodę, odbija się od niej i wraca do odbiornika. To echo radiowe zostaje odebrane. Jest ono słabsze niż sygnał nadany, gdyż część fal została pochłonięta przez przedmiot lub rozproszona przezeń.

Fala radiowa w czasie zniko-

mej części sekundy przebywa odległość 300 metrów. Odległość do okrętu, znajdującego się w odległości np. 15 km i z powrotem (ok. 8,3 mile) przebiegnie w ciągu jednej dziesięciotysięcznej części sekundy. Aby określić odległość, potrzebny tu jest przyrząd do mierzenia małych okresów czasu, zwany ascylografem. Echo radiowe odbite od okrętu, wracając do odbiornika dostaje się również do ascylografu i tu na specjalnej, świecącej zielonym światłem ścianie lampy znajdującej się w postaci świetlnej linii. Ponieważ na ścianie lampy znajduje się również skala, ta świetlina — widomy znak echa — pokazuje nam odrazu odległość okrętu od nas.

Aby cała aparatura — nadajnik, odbiornik i ascylograf mogły pracować, potrzebne jest źródło prądu zmiennego oraz źródło zasilające poszczególne części aparatury w prąd elektryczny. Ten cały zespół stanowi więc aparaturę radarową. Może ona być najróżnorodniejszej budowy, mieć różne anteny, jedno pozostaje w niej niezmiennie — zasada budowy jest zawsze ta sama. (c.d.n.)



trwałości, lecz również rozległej i wszechstronnej wiedzy, doskonałego opanowania broni i sprzętu bojowego, umiejętności działania w dzień czy w nocy, bez względu na warunki i atmosferyczne i przeciwdziałanie wroga. Współczesna walka morska wymaga, by marynarz rozumiał swe zadanie i wykonywał je świadomie, by głęboko wierzył w słuszność i zwycięstwo swej sprawy, by gorąca miłość do swej Ojczyzny, do polskiego morza i służby w jego obronie, braterskie przywiązanie do naszych sojuszników kojarzył z nienawiścią do naszego wroga, do wrogów naszego robotniczo - chłopskiego państwa, do imperialistów i podlegaczy wojennych, by stale pogłębiał swą świadomość polityczną, która jest podstawową siłą marynarza.

Aby sprostać tym poważnym zadaniom i wymogom potrzebny jest ofiarny wysiłek i poczucie odpowiedzialności każdego marynarza za siłę naszej ludowej Marynarki Wojennej, za obronność granic morskich, za wzięcie w swe ręce i bronienie do końca sprawy pokoju.

WZOREM W NASZEJ SŁUŻBIE JEST BOHATERSKA PRACA ROBOTNIKÓW I CHŁOPÓW

Wzorem dla marynarzy jest bohaterski wysiłek klasy robotniczej, jest patriotyczna praca czołowych ludzi naszego kraju — budowniczych Planu 6-letniego, którzy wszystkie swe siły, całą wiedzę i doświadczenie oddają sprawie potęgowania siły naszego państwa, sprawie budowy Polski socjalistycznej.

Każdy dzień szkolenia hartuje marynarzy, wzbogaca ich wiedzę i umiejętności, wzmacnia siłę naszej Marynarki Wojennej, naszego Ludowego Wojska Polskiego. W codziennym wysiłku wyrastają nowe szeregi wiernych synów narodu polskiego — przodowników wyszkolenia bojowego i politycznego.

Świadomym i ofiarnym stosunkiem do swych obowiązków służbowych wykazują oni, że myśl o Ojczyźnie towarzyszy im w codziennym marynarskim znoju, stając się natchnieniem do nowych sukcesów wyszkoleniowych, do dalszej, jeszcze bardziej ofiarnej służby dla dobra swej ukochanej Ojczyzny.

Zrywając rokowania w Kaesongu

imperialiści raz jeszcze odsłoniли swe zbrodnicze cele
Oświadczenie Centralnej Koreańskiej Agencji Telegraficznej

MOSKWA. Agencja Tass donosi z Phenianu: W związku z tym, że strona amerykańska uparcie nie życzy sobie wznowienia rokowań w Kaesongu, Centralna Koreańska Agencja Telegraficzna opublikowała oświadczenie, stwierdzające, że rozmowy w Kaesongu w sprawie zawieszenia działań wojennych i zawarcia pokoju w Korei znalazły się obecnie w stadium głębokiego kryzysu, wywołanego prowokacyjną działalnością Amerykanów.

Analiza przebiegu rokowań wskazuje — stwierdza oświadczenie — że przyczyną tego jest stanowisko delegacji amerykańskiej, która od pierwszego dnia pertraktacji, wbrew swym deklaracjom, czyni wszystko, aby przedłużyć i zerwać rokowania.

Przebieg rokowań i wydarzenia, jakie zaszły w tym okresie, wykazały, że imperialiści amerykańscy z chwilą rozpoczęcia rozmów w Kaesongu postawili przed sobą trzy cele: oszukać światową opinię publiczną swym pozornym pragnieniem pokoju, w czasie pertraktacji podjąć próby oderwania od Korei północnej terytorium na północ od 38 równoleżnika, co umożliwiłoby Stanom Zjednoczonym, po zawieszeniu broni, ponownie rozpoczęcie działań wojennych i dojdzie w krótkim czasie do granic Związku Radzieckiego i Chin, wreszcie wykorzystanie rokowania jako zasłony dla podciągnięcia rezerw i zaopatrzenia technicznego na front koreański w celu uaktywnienia działań wojennych w okresie rozmów, jako nacisku na stronę koreańską w Kaesongu.

Odrzucając rokowania, gen. Ridgway wydał rozkaz dowódcy 8mej armii amerykańskiej gen. Van Fleetowi, że pertraktacje

należy wykorzystać dla wzmocnienia frontu, dla dowozu amunicji i sprzętu, dla uzupełnienia przetrzedzonych w walkach oddziałów oraz dla przygotowań do ofensywy. Jednocześnie Stany Zjednoczone wywarły silny nacisk na swych satelitów, żądając wysłania do Korei nowych oddziałów wojskowych.

Monopolistów amerykańskich, którzy zarobili w roku ubiegłym na wojnie koreańskiej 22 miliardy dolarów, zupełnie nie urządziło pokojowe uregulowanie kwestii koreańskiej. Dlatego politycy amerykańscy wraz z kołami wojskowymi wytyczyli wysiłki, aby doprowadzić do zerwania rozmów.

Jednakże zrywając rokowania pokojowe i unikając pokojowego uregulowania kwestii koreańskiej, imperialiści amerykańscy ponownie wykazali całemu światu, że koła rządzące USA, mówiąc o pokoju, troszczą się przede wszystkim o rozszerzenie wojny. Wchodząc na drogę rozszerzenia agresji i rozpoczynając nowe natarcie interwencji zapomnieli o rocznym bilansie wojny, który jest dobitnym świadectwem, że interwencja amerykańska w Korei może się jedynie zakończyć klęską interwencji.

Katastrofalna sytuacja żywnościowa w zmarshalizowanej Anglii

LONDYN. Prasa angielska omawia z coraz większym zaniepokojeniem katastrofalną sytuację żywnościową Wielkiej Brytanii i kreśli ponury obraz skutków systematycznego niedożywienia się ludności angielskiej. Jak wiadomo, w Anglii obowiązuje system kartkowy na artykuły żywnościowe, lecz przydziały są tak minimalne, że ludność musi głodować.

Przydział świeżego mięsa i konserw mięsnych wystarczał dotychczas na przyrządzenie jednego dania mięsnego dla jednej osoby na tydzień. Dziennik „Yorkshire Post” donosi, powołując się na oświad-

czenie prezesa „Zrzeszenia producentów przetworów mięsnych”, że nawet ten minimalny przydział będzie wkrótce zmniejszony.

W dniu 9 września tygodniowy przydział masła został zmniejszony z 115 gr na około 85 gr na osobę.

Od 16 września tygodniowy przydział bekonu również będzie wynosił 85 gr na osobę. Do 20 maja br. Anglicy otrzymywali 5 uncji (około 140 gr) bekonu tygodniowo. W końcu lipca racja tygodniowa została zmniejszona do 4 uncji, a obecnie będzie wynosiła 3 uncje, czyli 85 gr na tydzień.

Narody nie uznają amerykańskiego dyktatu

Cztery dni trwała konferencja w San Francisco, poświęcona sprawie podpisania traktatu pokojowego z Japonią. Przez cztery dni światowa opinia publiczna była świadkiem jeszcze jednego wydarzenia, jaskrawie świadczącego o agresywnych celach amerykańskiej polityki. Przez cztery dni w San Francisco ścierały się dwa światy. Pierwszy — świat wojny i bezprawia, reprezentowany przez amerykańskich imperialistów i uległych im satelitów. Drugi — świat narodów, reprezentowany w San Francisco przez Związek Radziecki, Polskę i Czechosłowację.

Presja i groźba, narzuceniem porządku dziennego co nie miało miejsca w historii dyplomacji, zwykłym wreszcie terrorem udało się amerykańskim imperialistom zdobyć od swych satelitów podpisy pod dokumentem, który w Waszyngtonie ochrzczono mianem „traktatu pokojowego z Japonią”.

Co przedstawia sobą ów dokument, jaka jest jego wartość? Nie ma pod nim podpisu Związku Radzieckiego — kraju, który zadał japońskiej machinie wojennej decydujące ciosy, który zmusił japońskich sojuszników Hitlera do bezwarunkowej kapitulacji. Nie ma pod nim podpisu Chin — kraju, który najbardziej ucierpiał od agresji japońskiej. Nie ma pod nim podpisu Indii, Korei, Burmy, Wietnamu. Prawie miliard mieszkańców Azji, a więc blisko 80% ludności tego kontynentu najbardziej zainteresowanego w pokojowym uregulowaniu problemu japońskiego, w ogóle nie było reprezentowane na konferencji.

Masowe wiece protestacyjne, mające miejsce w Japonii, świadczą o tym, że naród japoński potępił traktat, który gotuje mu los mięsa armatniego na użytek amerykańskich podpalaczy świata. Fakt, że rządy Indii czy Burmy odmówiły wzięcia udziału w konferencji, wymownie świadczy o ustosunkowaniu się ludności tych krajów do amerykańskiego traktatu. Ale nie tylko Azja odrzuca narzucony satelitom traktat. Odrzucają go wszystkie narody, zdające sobie sprawę, że traktat ten w rzeczywistości służy przygotowywaniu wojny.

Podpisy złożone w San Francisco są wyrazem dążeń garstki podlegaczy wojennych, traktujących Japonię jako jedną z swych baz wojennych. Natomiast wyrazem woli narodów były propozycje złożone przez delegację Związku Radzieckiego, które zostały poparte przez delegatów Polski i Czechosłowacji. Odmawiając podpisania dokumentu, zwanego „traktatem pokojowym z Japonią”, delegaci ZSRR, Polski i Czechosłowacji wyrazili stanowisko narodów w tej sprawie.

Narody, a przede wszystkim narody Azji, są żywotnie zainteresowane w utrwaleniu pokoju na Dalekim Wschodzie. Do tego celu zmierzają międzynarodowe układy w Jałcie i Poczdamie, pogwałcone obecnie przez amerykański dyktat w Waszyngtonie. Do tego celu zmierzają wysunięte w San Francisco propozycje ZSRR.

Oceniając na konferencji prasowej dyktat amerykański, minister Gromyko stwierdził: „Projekt ten nie może być podstawą prawdziwego, pokojowego uregulowania problemów Dalekiego Wschodu, takiego uregulowania, które nie pozwoliłoby militarnym japońskim podnieść głowy, zapewniłoby pokój i bezpieczeństwo wszystkim krajom Azji

i Dalekiego Wschodu, uwzględniło słusze żądania narodów, które ucierpiały na skutek agresji japońskiej, a jednocześnie zapewniło przywrócenie suwerenności i niezawisłości Japonii”.

Delegacja polska, podobnie jak delegacja Związku Radzieckiego i Czechosłowacji biorąc udział w dyskusji postawiła sobie za cel, — stwierdził szef delegacji polskiej wiceminister Wierbiłowski — doprowadzić do przyjęcia takich poprawek, jakie nadałyby traktatowi charakter pokojowy i stworzyły w ten sposób podstawy dla utrwalenia pokoju na Dalekim Wschodzie. Delegacja polska postawiła sobie za główne zadanie kwestię zaproszenia na konferencję przedstawicieli Chin Ludowych, gdyż bez ich udziału nie mogło mieć miejsca zawarcie traktatu pokojowego z Japonią.

Każdy z punktów dyktatu amerykańskiego służy interesom agresywnej polityki imperializmu amerykańskiego i jest narzędziem przygotowania nowej wojny. Dyktat ten legalizuje remilitaryzację Japonii, dalszą jej okupację przez wojska amerykańskie i czyni realnym niebezpieczeństwo powtórzenia agresji japońskiej. Tym samym godzi on w bezpieczeństwo narodów azjatyckich i uniemożliwia utrwalenie pokoju na Dalekim Wschodzie. Ostrzem swym zwrócony jest przeciwko Chińskiej Republice Ludowej. Nie tylko bowiem odmawia zwrotu Chinom chińskiej wyspy Taiwan, lecz legalizuje odbudowę japońskiego militarystów — śmiertelnego wroga narodu chińskiego i wszystkich narodów azjatyckich, wroga pokoju na Dalekim Wschodzie. Dyktat amerykański godzi również w interesy narodu japońskiego — sankcjonuje bowiem okupację Japonii przez amerykańskich imperialistów, uniemożliwia ludowi japońskiemu nawiązanie pokojowych i przyjaznych stosunków z innymi narodami, uniemożliwia pokojową odbudowę kraju, a skazuje naród japoński na nędzę, na ten sam los, jaki mu przed laty zgotowała rządząca Japonią klika militarystów.

Amerykańska dyplomacja ucieka się do wręcz dyktatorskich metod dla zmuszenia swych satelitów do podpisania dokumentu zwanego „traktatem pokojowym z Japonią”. Ale dyktatorskimi metodami można zdobyć podpisy tylko pacholków — podpisy, za którymi nie stoją narody. One bowiem żądają prawdziwie pokojowego uregulowania problemu japońskiego, takiego uregulowania, jakie zostało zawarte w propozycjach Związku Radzieckiego.

Już w kilka godzin po podpisaniu przez USA i ich satelitów tzw. traktatu pokojowego z Japonią, rząd USA — przed ratyfikacją traktatu, a więc jeszcze przed jego wejściem w życie — podpisał z Japonią umowę wojskową, która zmierza do jednego: do oddania narodu japońskiego w całkowitą niewolę Stanów Zjednoczonych.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że ten nowy dowód agresywnych zamiarów amerykańskiego imperializmu jeszcze bardziej wzmacnia nienawiść narodów, a w szczególności narodów Azji do amerykańskich podpalaczy świata. Nakazuje on narodom wzmocnić walkę w obronie pokoju, wzmocnić wysiłki, zmierzające do narzucenia podlegaczom wojennym decyzji, które odpowiadają celom wszystkich pokój miłujących ludzi. Walka o pokojowe uregulowanie problemu japońskiego trwa.

DESANT

Fragment książki A. Pierwiecewa „Ziemia Płonąca”

(Dokończenie)

südwestkę i otarł pot z czoła.

Dziób płonącego okrętu wznosił się prostopadle: płomień zaokrąglił się, przybrał kształt odwróconego, potężnego znaku zapytania i zagasł.

Zwieniagin trzymał w ręku czapkę; wiatr rozwiewał jego włosy.

Dawniej, w akcjach desantowych, razem z ludźmi wyskakiwał na brzeg, przynaglał do szybkiego wyładunku, byleby przedzej zawrócić po drugi i trzeci rzut. Teraz, jako flagman, miotał się po morzu i pilnował ogólnego porządku.

Sztorm poplątał wszystkie wylczenia. Statki znosiło z wyznaczonych im kursów, odpychało od ustalonych punktów docelowych. Dotychczas nie zaatakowano jeszcze grobli. Walka wywiązała się bardziej w lewo, na wzgórzach i przy osadzie rybackiej, Zwieniagin coraz częściej wydawał rozkazy, coraz to zmieniał kurs okrętu. Niemcy zauważyły flagmana, łapali go w promienie reflektorów, a bateria nieprzyjaciela stojąca przy grobli skierowała nań ogień. Radiotechnik przyniósł wezwwanie Mieszczieriakowa: „Meldować sytuację”. Zwieniagin odpowiedział. Dyktował powoli, ważąc każde słowo.

Mieszczieriaków znowu pytał przez radio. Niepokoilo go sytuacja na prawym skrzydle, gdzie miał lądować Bukrijew z kompanią strzelecką Rybalki. Zwieniagin zauważył odchylenie i kazał nadać przez radio rozkaz okrętowi holującemu łódzie Bukrijewa, by kierował się bardziej w prawo. Radiotelegrafista odszedł do swej kabiny, by wykonać rozkaz, lecz nie upłynęła nawet minuta, gdy holownik pierwszej kompanii natknął się na minę.

Zwieniagin dostrzegł, jak szybko holownik zatonął: wydawało się, że morze łyknęło go. Zauważył też, że łódzie motorowe zatrzymały się, zbiegły razem i zginęły mu z oczu. Trzeba było śpieszyć na pomoc kompanii szturmowej i dowódcy batalionu. Fale idące z rufy dopędziły okręt przewalając się przez niego. Zwieniagin przemógł doszczętnie.

Bystry nurt wzburzonej wody znosił łódzie motorowe. Nie można już było marzyć o dowieszeniu i wysadzeniu kompanii Rybalki. Należało ocalić ją, by zachować do następnego uderzenia, nawrócić do wyjściowych stanowisk. Łódzie motorowe z zastopowanymi silnikami nie mogły podejść do brzegu i stały się doskonałym celem dla niemieckich baterii przybrzeżnych. Nieprzyjacieli spostrzegł to i starał się je pokryć ogniem artylerii. Trzeba było wziąć łódzie na hol, wyciągnąć spod ognia i przyholować z powrotem na Tamań.

O swej decyzji Zwieniagin zawiadomił Mieszczieriakowa. Mało kto mógłby porwać się na ratowanie kompanii Rybalki z większą odwagą i znajomością rzeczy, niż uczynił to Zwieniagin. Musiał podjąć się do łodzi, umiejętnie minąć je, by nie zawadzić czy zalać powstałą falą, i podać liny. Ciemność utrudniała orientację. Zadanie wymagało dokładnego, matematycznego wylczenia.

— Szaunow, reflektor!

— Reflektor? — zapytał zdziwiony Szaunow wiedząc, że tak właśnie postępować nie należy.

— Promień! — rozkazał Zwieniagin. Spokój nie opuszczał Zwieniagina. Ogarneło go radosne podniecenie znane z

dawnych przepraw. To, czego szukał, nadeszło. Szaunow wydawał się zbyt powolnym, niezdeterminowanym, a rozkazy flagmana trzeba było wykonywać z błyskawiczną szybkością. Zwieniagin więc osobiście poprowadził swój okręt flagowy.

Jednym szarpnięciem rozpiął płaszcz, kurtkę, zrzucił z głowy czapkę i poddawszy całe ciało podmuchom wiatru i bryzgom morza czuł, jak odlatuje wszystko, co go dotychczas męczyło.

„Oto życie, życie, życie!” przekornie, zachłystując się szczęściem wołał jakiś głos w jego piersi.

Reflektor oświecał na wpół zatopione stateczki, ludzi, którzy przykucałi na bocznych ławkach, i postrzępione grzywy fal. Zwieniagin obliczyłszy sobie dokładnie kurs pedził naprzód. Zmniejszył szybkość i obejrzał się. Tak, dobrze... Zręcznie wzięto motorówki na hol. Teraz zmienił kurs. Radiotelegrafista od paru minut stał przy dowódcy dywizjonu. Kontradmiral zatwierdził decyzję Zwieniagina, nakazywał zdanie funkcji flagmana Kurasowowi i powrót na Tamań.

— Czego chcesz, bracie — spytał Zwieniagin, gdy wreszcie zauważył radiotelegrafistę.

Usłysawszy treść rozkazu popchnął Szaunowa na swoje miejsce.

— Dobrze! Jedź tak dalej. Nie miej mi za złe... Wyskakaliśmy się nieźle. Dzis sobie popijemy, Szaunow — aż w niebie będzie słycać.

Życie znacznie się od nowa i wszystko ułoży się dobrze. Zwieniaginowi jakby kamień spadł z serca. Wróg zostanie rozbity, znowu wędzie słońce i on je zobaczy. Zobaczy tych, o których stałe myślał: swoją rodzinę, bliskich przyjaciół, którzy tęsknili za nim w czasie długiej rozłąki. Uściśnie go matka, przyniesie puzysty ręcznik i złoży koło miedzianej miednicy, pamiętnej z czasów dzieciństwa: wówczas nie sięgał do niej nawet rękami.

— Tak, wyskakaliśmy się, bracie — powtórzył znowu zwracając się do Szaunowa. — Masz szczęście, łazęgo.